Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!

ŁODZIANIN

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

Nakład A. TYGODNIOWY ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ. Nakład B. „Sztandar Pracy"

Nr. 34 (566).

REDAKCJA OTWARTA od 6—8 wiecz. Administracja otwarta w dnie powszednie od 6 pp. do 8 wiecz. W niedzielę i święta adm. nieczynna.

Łódź, Sobota, dnia 21 sierpnia 1926 r.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i środy od 6—7 w. Rękopisów redakcja nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY: W Łodzi bez odn. miesięcznie 1.— złoty. Z odnoszeniem do domu 1.20 „ Na prowincji z przes. poczt. 1.50 „ Zagranicą — miesięcznie 2.25 „

Rok XXI.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 83. Telef. 99. Skrzynka poczt. 300. Konto czek. PKO Nr. 60,398.

Cena 30 groszy.

Program gospodarczy Lewiatana: Zarabiać!

Zaledwie gabinet p. Bartla zdołał wygodniej usadowić się na fotelach ministerjalnych, natychmiast zjawiły się u ministra przemysłu i handlu p. Kwiatkowskiego wszystkie asy lewiatanowe, by mu na powitanie złożyć bukiet swych pożądań, domagań i wskazań. Właściwie, odbyło się to trochę inaczej. Nie głowy Lewiatana przybyły do p. Kwiatkowskiego, ale odwrotnie, p. minister handlu i przemysłu zaraz prawie po objęciu teki ministerjalnej pofatygował się, w końcu czerwca na posiedzenie Rady Naczelnej Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów, gdzie po kolei, panowie: Wierzbicki, Battaglia, Fajans, Barciński i Kociatkiewicz w ciągu paru godzin dokonywali „wymiany poglądów na zadania polityki gospodarczej w dobie obecnej".

I byłaby cała ta „wymiana" zaginęła dla potomnych, gdyby nie to, że jak twierdzi — proszę się nie śmiać — prezydjum Lewiatana „wierne swojej zasadzie prowadzenia polityki Centralnego Związku pod kontrolą opinji publicznej Kraju — Prezydjum Związku podaje postulaty i przebieg dyskusji do wiadomości publicznej". Aczkolwiek mamy poważne wątpliwości czy zawsze i wszędzie Lewiatan prowadzi swą politykę pod kontrolą publiczną, tym razem musimy przyznać, o tyle był wierny tej swojej zasadzie, że kazał wydrukować, ze swego organu „Przeglądu Gospodarazego" piękne odbitki i pod obiecującem tytułem. Jaka polityka gospodarcza może wyprowadzić nas z kryzysu, sprzedaje swój program sasacyjny po 1 złotym w księgarniach warszawskich.

Jaki tedy jest program sanacji gospodarczej naszego wielkiego kapitału? Mówi o tem najwięcej sam wielki mistrz Lewiatana, p. Andrzej Wierzbicki. Skłoniwszy się w stronę nowego Rządu, p. Wierzbicki podkreśla, że nieodzownym warunkiem powodzenia każdego programu gospodarczego jest zaufanie wzajemne, co ma znaczyć: zaufanie Rządu do wielkiego kapitału i wielkiego kapitału do Rządu, przyczem chciałby, aby „sfery gospodarcze odczuły ten moment zaufania odrazu już w pierwszych posunięciach polityki państwowej", a dalej, aby „stosunki między sferami gospodarczemi i Rządem i nietylko Rządem, ale skutkiem jego dyrektyw i z całym aparatem rządowym — weszły w fazę niezachwianego wzajemnego poparcia wysiłków twórczych w kierunku odrodzenia". Jeżeli przesuniemy to wszystko z płaszczyzny lewiatanowego krasomówstwa na platformę realnego języka politycznego, wówczas oznaczać to wyraźnie będzie, że Lewiatan przedewszystkiem chce i domaga się, aby Rząd dopuścił go do współdecydowania i do współrządzenia conajmniej w rzeczach i sprawach gospodarczych jaknajogólniej pojmowanych.

P. Wierzbicki narzeka dalej, że dotychczasowa nasza polityka gospodarcza, była żadna, że był to ruch wahadłowy pomiędzy kierunkiem kapitalistycznym, a kierunkiem socjalistycznym, który, jak twierdzi fałszywie i nieszczerze p. Wierzbicki, zrealizował się tylko w Rosji. W ten sposób wielki mistrz Lewiatana chciał nastraszyć p. Kwiatkowskiego widmem bolszewickim, aczkolwiek dobrze wiedzieć powinien, że system bolszewicki jest tylko złośliwą karykaturą gospodarki socjalistycznej. Łatwo się domyśleć, że naczelny dyrektor Lewiatana jako wzór stawia tutaj „kierunek kapitalistyczny", kierunek „dający kapitałowi możność zarobkowania", wytwarzający taką atmosferę, że przedsiębiorstwo „zarobkujące nie będzie zmuszone ukrywać się gdzieś między opłotkami". Punktem zwrotnym, którego oczekują sfery gospodarcze — mówi p. Wierzbicki — „powinno być zupełnie jasne i wyraźne wypowiedzenie się Rządu w kierunku wzmożenia kapitału narodowego i poprowadzenia polityki takiej, ażeby kapitał polski czuł, że ma poparcie w postawach i zasadach programu gospodarczego Rządu".

Kapitał „narodowy" najlepiej to wszystko „poczuje" jeżeli—tak twierdził p. Wierzbicki—Rząd umożliwi mu zmianę ustawodawstwa socjalnego w kierunku jeszcze większego wyzyskiwania robotnika. Więc przedewszystkiem złotousty p. Wierzbicki chciałby przedłużenia czasu pracy, fałszywie informując p. Kwiatkowskiego, że sami robotnicy nie mają nic przeciwko prolongacie dnia roboczego, że „robotnicy chętnie idą na rozszerzenie istniejących ramek czasu pracy". Chciałby dalej zniesienia ustawy o urlopach robotniczych, bo „cóż znaczą takie rzeczy jak urlopy, czy nie są one — pouczał mistrz lewiatański p. ministra handlu — dziś w Polsce absurdem, skoro ideałem robotnika jest pracować pełnych 6 dni w ciągu tygodnia, a skoro w rzeczywistości nie ma on więcej pracy jak dwa, trzy, cztery dni w tygodniu". P. Wierzbicki tak śmiało i bez zająknienia wykładający p. Kwiatkowskiemu o ideale robotnika, twierdzi, iż robotnicy zrozumieli nareszcie „że ramy ustaw socjalnych krępują ich możność egzystencji", sprowadza, słowem, całe zagadnienie bezrobocia i kryzysu przemysłowego, płytko i demagogicznie, do kwestji wykonywania ustaw socjalnych. Wogóle żąda on, aby w rzeczach polityki socjalnej Ministerjum Handlu i Przemysłu zajmowało czynniejszą rolę, aby stało się narzędziem sabotowania akcji Ministerjum Pracy wewnątrz Rządu, aby ułatwiało realizowanie „ideału robotnika" przez Centralny Związek Polskiego Przemysłu Górnictwa, Handlu i Finansów.

P. Wierzbicki chciałby dalej, aby Rząd ułatwił „wykorzystanie naturalnej konjunktury dla rolnictwa", co znaczy, aby ułatwił naszym agrarjuszom wywóz wszystkiego, co się tylko da eksportować na rynki obce, stanął na gruncie programu „antiinflacyjnego", czyli chciałby stabilizacji złotego, ze względu na interesy przemysłu i handlu importowego, ale nie chce ustalenia i zniżki cen, podkreślając, że dzisiejszy poziom cen „nie może być żadnym dogmatem".

Rozwoju gospodarczego Polski spodziewa się on od „dania swobody naturalnym siłom twórczym narodu". Trzeba — według p. Wierzbickiego, aby w Polsce można było zarabiać. „Trzeba — wykładał p. Wierzbicki panu ministrowi — aby każdy kto zarabia był radością dla wszystkich, by ten kto zaczął zarabiać nie był okrzyczany za zbrodniarza. A tymczasem cała nasza polityka dotychczasowa — mówi wciąż p. Wierzbicki — w imię quasi demokratycznych haseł przygniata tych co po nad poziom przeciętny wyrastali. Jeżeli tylko ktoś wyrasta ponad głowę, jeżeli tylko komuś jest łatwiej żyć, wszyscy huzia na niego: jak on może zarabiać"! Zarabiać, zarabiać, zarabiać nam, kapitalistom, zarabiać,— woła p. Wierzbicki, — a będzie radość powszechna!

Wiadomo jak się dotąd w Polsce „zarabiało", jak się na plecach protektorów wyrastało ponad „przeciętny" poziom. Wiadomo jak się zarabiało publiczne pieniądze za jawnych i ukrytych rządów Chjeno-Piasta. Wiadomo, jak panowie Korfanty, Kucharski i wszyscy inni z Pocisków, Nitratów, Starachowic i t. d. i t. d. realizowali lewiatański postulat programu sanacyjnego, to jest jak „zarabiali". To była swoboda zarobkowania, to była swoboda dla „sił twórczych narodu" i to stanowi ważny postulat programu sanacyjnego Lewiatana.

Wogóle w powodzi słów często obliczonych na efekt zewnętrzny, wykazujących gospodarcze nieuctwo p. Wierzbickiego, trudno dopatrzeć się jakiegoś systemu konkretnych wskazań sanacyjnych, po za rzeczami małoważnemi. Cała „wymiana" poglądów dyrektora Lewiatana sprowadza się głównie do oferty, złożonej p. Kwiatkowskiemu, że Lewiatan chce współdecydować o rzeczach gospodarczych Państwa, dalej do żądania aby Rząd osłabił i wykoszlawił nasze ustawodawstwo socjalne wedle życzeń kapitalistycznych, aby nie krępował rolnictwa w wygładzaniu kraju, no i co najważniejsze, aby pozwolił „zarabiać".

Ten program „zarabiania" rozwijali w szczegółach inne tuzy lewiatanowe: — P. Battaglia — żądał waloryzacji ceł bo to pozwoli podnieść ceny towarów na rynku krajowym, ale domagał się jednocześnie wielkich ulg celnych dla przemysłu i handlu przy sprowadzaniu surowców i półfabrykatów, aby obniżyć koszta produkcji. P. Fajans—żądał aby „sfery gospodarcze" mogły długo—3 miesiące — przetrzymywać do swojej dyspozycji obce waluty z eksportu, aby banki prywatne mogły brać duże procenty dyskontowe. P. Barciński z Łodzi — wyliczał jakie ustawy socjalne należy jaknajrychlej zawiesić, bo przeszkadzają w „zarabianiu".

Cały, słowem, program sanacji gospodarczej Państwa — wysunięty przez Lewiatana opiera się na zwiększeniu wyzysku pracy robotnika i ułatwieniu „zarabiania" kapitalisty. Na najważniejsze zagadnienia gospodarcze doby dzisiejszej Lewiatan nie dał odpowiedzi. Nie dał bo dać nie mógł. Nasz wielki kapitał przemysłowy i handlowy przegnił do szpiku w błocie inflacyjnem, nie jest ożywiony żadnemi szerszemi poglądami gospodarczemi, chce „zarobić" i to przez zwiększony wyzysk robotnika, który chce tylko żyć po ludzku.

I. M.

PRZED DWUDZIESTU LATY.

(W rocznicę „krwawej środy").

W niedzielę ubiegłą upłynęło 20 lat od pamiętnego dnia 15 sierpnia 1906 r., kiedy w odpowiedzi na teror policji, żandarmów i żołdactwa carskiego organizacja bojowa P. P. S. dała krwawy odwet, który na długo zarył się w pamięci satrapów carskich.

W pamiętny ten dzień świąteczny, który przeszedł do historji pod nazwą „krwawej środy", padło z rąk naszych bojowców kilkudziesięciu żandarmów, policjantów i żołnierzy, a przeszło stu było rannych. „Pogrom" odbywał się jednocześnie w Warszawie i na prowincji i rzucił postrach na władze carskie.

„Krwawa środa" pociągnęła za sobą szereg ofiar z naszej strony.

Wielu towarzyszów zostało ranionych, wielu aresztowano.

Dziś, po dwudziestu latach, gdy wspominamy te bohaterskie zmagania się jednostek z potęgą carską, pełni podziwu dla ich ofiarności i poświęcenia, w imię całego zorganizowanego w naszych szeregach proletarjatu robotniczego wołamy:

Cześć nieustraszonym bojownikom, którzy życie swe stawiali na kartę w walce o wolność!

Karykaturalny projekt rządowy

Amnestją ma być objętych aż... 40 osób! — Niewczesne żarty — czy kaczka dziennikarska?

Żądanie amnestji dla więźniów politycznych nurtujące od dawna szeregi socjalistycznego proletarjatu polskiego, zostało sformułowane jako **oficjalne żądanie P. P. S.**, w rezolucji powziętej 9 czerwca na posiedzeniu klubu sejmowego partji.

Od tej chwili żądanie to, będące od dawna jednym z najczęściej wysuwanych postulatów socjalistycznej klasy robotniczej Polski, **stało się oficjalnie, jednem z politycznych żądań, postawionych przez PPS rządowi profesora Bartla.**

Dlatego też, od tej chwili, sprawa amnestji, stała się jedną ze spraw, które bezpośrednio, jako jej programowe żądania, **obchodzą polską partję socjalistyczną.**

W tych dniach pojawiły się w prasie burżuazyjnej niesprawdzone do tej pory wiadomości o rządowym projekcie amnestji. Wedle tych informacyj prasowych:

„rząd przygotował projekt amnestji, która obejmie pewną kategorję przestępców politycznych.

Zostaną nią objęci ci więźniowie, którzy w dniu ogłoszenia wyroku sądowego nie ukończyli 17 lat życia. Lista tej kategorji więźniów obejmie około 40 osób.

Amnestja zostanie ogłoszoną po powrocie z urlopu min. sprawiedliwości Makowskiego".

Nie wiemy ile jest prawdy, w przytoczonej powyżej wiadomości. Być może, że rząd istotnie „przygotował projekt amnestji", która obejmie **pewną kategorję przestępców politycznych**, trudno byłoby nam jednak dać wiarę, by projekt ten, był taką **karykaturą!** Przecież żądania polityczne postawione przez PPS rządowi prof. Bartla, mówią wyraźnie o konieczności **generalnej amnestji, obejmującej wszystkich „przestępców" politycznych!**

Może rząd starać się ograniczyć amnestję, przez wyjęcie z pod jej dobrodziejstwa „przestępstw" popełnionych po 15 maja b. r., może usiłować przesunąć tę datę jeszcze o miesiąc, czy o kwartał wstecz — tutaj „targowanie się", możnaby jeszcze zrozumieć. Ale parodjowanie **amnestji**, ograniczonej li tylko do „przestępców", którzy w dniu ogłoszenia wyroku nie ukończyli 17 lat życia, wreszcie obdarzanie „łaską" 40 takich małoletnich więźniów na ogólną liczbę 6000, uważamy za niewczesne żarty!

Chyba, że wiadomość zamieszczona przez pisma nie odpowiada prawdzie i nie pokrywa się z zamiarami rządu.

Tak czy owak byłby czas, żebyśmy usłyszeli opinję rządu w tej niecierpiącej zwłoki sprawie.

Podkreślamy zaś raz jeszcze, że sprawę amnestji uważamy za jedno z **politycznych żądań postawionych przez P. P. S.** rządowi profesora Bartla i dlatego sprawy tej nie spuścimy z oka.

Konferencja prof. Kemmerera

z przedstawicielami klasowych Związków zawodowych we Lwowie.

W sobotę dn. 14 b. m. prof. Kemmerer, przebywający we Lwowie, zaprosił na konferencję delegatów okręgowej komisji Związków Zawodowych, celem zapoznania się z opinją organizacyj robotniczych co do przyczyn obecnego kryzysu, sposobów uzdrowienia stosunków gospodarczych itp.

Delegacja Związków zaw., z przewodniczącym tow. Żelaszkiewiczem, na czele wyjaśniła, że zdaniem klasy pracującej przyczynami kryzysu są: zbyt wysoki procent przy udzielanym kredycie, niskie płace, które zmniejszają siłę nabywczą mas, wyniszczenie klasy pracującej przez niedostateczne odżywianie się i brak mieszkań, zbyt wielka ilość banków, które należałoby zmniejszyć o $^2/_3$ zupełny zanik oszczędności, spowodowany niskiemi płacami, oraz brakiem zarobków co przyczynia się do braku kredytów długoterminowych itd. Delegacja zwróciła również uwagę na brak odpowiednich kierowników i wykształconych przedsiębiorców, a następnie wykazała fałszywość twierdzenia, jakoby podwyższenie ilości godzin pracy prowadziło do podwyższenia rentowności przedsiębiorstwa. W przemyśle używane są stare metody produkcji, co musi powodować drożyznę produktów i ich gorszy gatunek. W końcu delegacja poruszyła kwestję emigracji robotniczej, zaznaczając, że emigracja jest osłabieniem siły produkcyjnej społeczeństwa. Prof. Kemmerer uznał słuszność wywodów naszych towarzyszów.

— —

Straszne nadużycia w więzieniach.

„Volkszeitung," organ towarzyszy z Socjalistycznej niemieckiej Partji Pracy w Łodzi w Nr. 194 z dn. 11 b. m. przytacza następujące ponure obrazy nadużyć w więzieniach:

Spacer więzienny.

„W piątek 4 czerwca odbywało sześciu więźniów spacer po podwórcu białostockiego więzienia. Prowadzono właśnie do kąpieli więźniów politycznych, gdy jeden z nich — Paweł Radzicki — rzucił parę słów w stronę spacerujących. Z tego powodu chciano go natychmiast odprowadzić do celi. Gdy więzień nie posłuchał rozkazu, przybiegł inspektor z całą zgrają dozorców, którzy **rzucili się na Radzickiego i pochwyciwszy za głowę i za nogi, poczęli go wlec do więzienia, gdzie go natychmiast umieszczono w oddzielnej celi.** Okno celi zostało zasłonięte. Więzień został położony na kamiennej podłodze. Na znak protestu, pozostałych pięciu więźniów przerwało spacer. Pod eskortą całej straży odprowadzono ich do cel. **Zakneblowano im usta. Dozorcy bili ich pięścią w ciemię i kopali nogami w brzuch.**

Omdlali i pokrwawieni więźniowie zostali następnie **wtrąceni do wilgotnej, zupełnie światła pozbawionej nory.** S. Eismanowi (jeden z więźniów) **złamano podczas bicia kość nosową, tak, że krew buchała całym strumieniem.** W karcerze pozostała cała struga krwi. Tak pozostawiono ich całe godziny.

Gdy otrzeźwieli z omdlenia, **wtrącono do ich lochu jeszcze trzech więźniów z celi 103, którzy w międzyczasie zostali podobnie zmasakrowani.** — Z ust ich ciekła krew, ciało było obrzmiałe.

Pełzali ku sobie, chcąc sobie przynieść ulgę i zatamować upływ krwi. Postanowili rozpocząć głodówkę... Głodowali zatem. Trzeciego dnia — w niedzielę — przybył inspektor z całą zgrają dozorców. **Poczęto ich bić ponownie.** Gdy jeden z męczonych zapytał, za co się ich bije, **począł go bić także inspektor, a dozorcy podwoili razy.** Stracili przytomność.

Gdy ponownie przyszli do siebie postanowili głodówkę prowadzić dalej. Tej samej niedzieli przywleczono do tego samego lochu jeszcze jednego więźnia, okrytego prześcieradłem. **Ten był zupełnie nagi.** W oczach innych **bito go w bestjalski sposób przez dziesięć minut.** Był to Piotr Tomaszewicz, chory, który był w szpitalu.

Gdy oprzytomniał, opowiadał, jak go w niedzielę, tuż przed wieczorem zamknięto w celi pojedyńczej. Gdy się położył spać, **wywleczono go nagiego z celi, zarzucono mu prześcieradło na głowę, wykręcono mu ręce na plecach i zrzucono go na dół po schodach.** Gdy leżał na podłodze, zbito go w najokrutniejszy sposób, aż do utraty przytomności".

Spisywanie protokułu.

„Dnia 23 sierpnia ubiegłego roku zostałem aresztowany przez policję w Milejczycach (opowiadanie p. Romaniuka z Kresów Wschodnich). Sprowadzono mnie do pokoju, w którym było sześciu cywilnych panów. — Zapytano mnie czy należę do komunistycznej partji zachodniej Białorusi. Odpowiedziałem, **że nie należę do żadnej partji.** Na to powiedział mi jeden z urzędników: skoro nie należysz do żadnej partji, to zdejm marynarkę. Musiałem być posłuszny. Skuto mi ręce i kazano, bym usiadł na ziemi. Skute ręce założono mi na kolana. Pod kolanami, pomiędzy ręce, przeprowadzono gruby kij. **Teraz wywrócono mnie na plecy i poczęto szarpać za włosy, kopać i bić pod brodę...**

24 sierpnia dostawiono mnie do Bielska Podlaskiego. Wieczorem sprowadzono mnie na przesłuchanie... Ręce zostały znowu skute i **poczęto mnie bić w ten sam sposób aż do utraty przytomności.**

Potem przepuszczano mi wodę przez nos. Pięć flaszek wody przelano w ten sposób.

Po ocuceniu przeprowadzono mnie do innego pokoju, **i kazano mi podpisać przygotowany już protokuł.** Gdy wzbraniałem się złożyć podpis bez czytania protokułu, zagrożono mi nowemi torturami. Pod tą groźbą bez czytania podpisałem...".

Masakra policyjna w więzieniu lwowskiem.

W ostatnich dniach zostało wykryte straszne morderstwo, popełnione w aresztach policyjnych we Lwowie, na osobie 30-letniego Romana Wenklera, b. kapitana W. P., z zawodu urzędnika.

23 lipca aresztowano Wenklera z tego powodu, że stanął w kawiarni w obronie kobiety, zaatakowanej w prowokacyjny sposób przez komisarza policji, przyczem znajdując się w stanie nieco podchmielonym, znieważył czynnie tegoż komisarza.

Wenkler zeznał znajomym, oraz w szpitalu przed śmiercią, że 7 policjantów, mszcząc się na nim za bójkę z komisarzem policji, pobiło go w tak straszny sposób, że jak to wykazała sekcja zwłok, miał złamane wszystkie żebra i zupełnie zmiażdżoną szczękę.

Od kilku dni toczy się śledztwo. W związku z tem, zawieszono w służbie dyrektora więzienia i 2 policjantów, nikogo jednak nie aresztowano.

Policja stara się zatuszować zupełnie tę sprawę, przynajmniej zbagatelizować ją.

W sprawie tej przybył z Warszawy do Lwowa inspektor policji, Ludwikowski.

Drzazgi.

Działalność N. P. R-u.

(Z gazet).

„Dr. Samborski, dyrektor Kasy Chorych w Łodzi, wysunięty na to stanowisko, jako członek N. P. R., został z polecenia prokuratora w Bydgoszczy **aresztowany** i odstawiony do Bydgoszczy. Dr. [Samborski **oskarżony jest o malwersacje** w Banku Dyskontowym... Dr. Samborski jest protegowanym posła Popiela (no i p. wiceprez. Wojewódzkiego, dodamy od siebie)... Suma sprzeniewierzona sięga kilku miljonów złotych"...

„Katowice. Zarząd dzielnicowy N. P. R... wykluczył ze stronnictwa miejscowych działaczy N. P. R., stojących na gruncie przewrotu majowego, motywując decyzję swą wysłaniem przez nich do władz partyjnych memorjału, potępiającego wrogie stanowisko zarządu dzielnicowego w stosunku do marsz. Piłsudskiego" ...

„W związku z wyborami komunalnemi na Górnym Śląsku, N. P. R., Ch. D, i Zw. Lud. Narod. utworzyły **wspólny** komitet wyborczy. Komitet ten wydał pierwszą(?) odezwę do ludności Górnego Śląska"...

Brud, zgnilizna i świństwo. Ale czy partja, tolerująca i protegująca złodziei, może się w celach „politycznych" sprzymierzać z kimś innym, a nie — z Chadecją (Korfanty) i Endecją (Kucharski, Zdziechowski i inni)?..

* * *

Jeszcze sprzymierzeńcy p. Bartla.

Pisaliśmy już o perwersyjnych amorach obszarniczej grupki „chrześcijańsko-narodowych" pod adresem gabinetu prof. Bartla. Oto gorący powiew tego afektu aż z kresowej tarnopolszczyzny:

Zgromadzenie ziemian województwa tarnopolskiego postanowiło zwrócić się do zarządu stronnictwa Ch. N. z oświadczeniem, że „ziemianie woj. tarnopolskiego solidaryzują się z polityką stronnictwa, popierającą obecny rząd. Wyrażają zadowolenie, że rząd postanewił położyć kres rozkładowej działalności organizacyj partyjnych etc. etc.

Chwila jest zaiste osobliwa. Możnaby przypuszczać; że w niedalekiej przyszłości „Warszawianka" stanie się organem oficjalnym rządu prof. Bartla, zaś p. Stroński np. powołany na stanowisko szefa wydziału prasowego Prezydjum Rady Ministrów, będzie propagował bez wytchnienia wyprawę wojskową na Kijów i kruszył kopje w obronie idei federacyjnej. Prof. Dubanowicz, jako „fachowiec", układać będzie nowe konstytucje i ordynacje wyborcze, zaś junkry poznańskie zajmą się gorliwie realizacją... reformy rolnej.

To ci będzie dopiero Arkadja!!!

* * *

Trojański koń w nowej edycji.

P. minister skarbu, Klarner, gra, jak wiadomo, w rządzie obecnym rolę złotego mostu, wiążącego gabinet pana Bartla ze „sferami gospodarczemi", chjeńskiemi naogół z natury rzeczy. Nie będziemy tu dyskutować o konieczności czy potrzebie podobnego kompromisu, faktem jest wszakże, że p. Klarner rolę swą nietylko rozumie, ale i stara się odegrać ją w sposób przychylne mu „sfery" najbardziej zadawalający. Świadczy otem szereg posunięć p. ministra skarbu, ostatnio zaś uczyniony przezeń krok nader ważny i ku dalekim choć przejrzystym celom wiodący.

Oto na jednem z niedawnych posiedzeń Rady Ministrów p. Klarner przeforsował swój projekt, dotyczący mianowania specjalnych delegatów ministerstwa skarbu przy każdym z ministrów, którzy to delegaci mieliby baczyć na „należytą" gospodarkę finansową w danym resorcie. Innemi słowy — każdy minister z łaski p. Klarnera otrzyma anioła — stróża o nieokreślonych i bodaj nieograniczonych kompetencjach, który, zasłaniając się „Względami budżetowemi", „oszczędnościowemi" i t. p., będzie mógł zniweczyć wszelką inicjatywę, niewygodną dla p. Klarnera, to znaczy — popierających go różnego rodzaju „Lewiatanów".

Należy mieć nadzieję, że p. premjer Bartel, rozejrzawszy się w sytuacji, którą tak dokładnie i jasno wyłożyła mu cała nie — chjeńska prasa, postara się o powtrzymanie p. Klarnera w jego dyktatorsko-finansowych zapędach, prowadzących zresztą jedynie do istotnego uzależnienia naszej polityki państwowej od poglądów i zamiarów p. ministra skarbu.

Gdyby się to nie stało, możnaby żywić bardzo poważne obawy, że pan Klarner okaże się już nietylko złotym mostem, ale raczej koniem trojańskim, z którego wnętrza w odpowiedniej chwili wyskoczy huf Kierników i Zdziechowskich, zniecierpliwionych już mocno paromiesięczną „bezczynnością". Mimo wszystko — nie możemy p. Bartla posądzać oto, aby podobne perspektywy były mu miłe i radosne.

* * *

Z 1001 nocy.

W jednym z okręgów wiejskich, podczas wyborów do Sejmu i Senatu w r. 1922, z listy piastowej kandydowali wójt z Łopanowa, Kazimierz Siekierski, oraz dobry nasz znajomy, bohater z Dojlid, p. Kiernik. Ponieważ sytuacja ułożyła się w ten sposób, że p. Kiernik mógłby mandatu nie otrzymać, namówił tedy Siekierskiego, aby zgodził się na postawienie swego nazwiska na liście senackiej, co też Siekierski, w naiwności ducha, uczynił. P. Kiernik stał się posłem, p. Siekierski pozostał — wójtem, złorzecząc Kiernikowi i grożąc wykryciem różnych jego brudnych afer.

Trzeba więc było ułagodzić zawiedzionego i zamknąć mu jakoś usta. Skoro tylko p. Kiernik został w lanckorońskim rządzie ministrem, postarał się natychmiast o to, by wójta Siekierskiego obdarzono — srebrnym krzyżem zasługi.

Z radości Siekierski dosłownie oszalał i umieszczony został w klinice psychjatrycznej. Nie przeszkodziło to jednak specjalnej komisji zająć się bliżej gospodarką p. wójta, a przy tej kontroli okazało się, że rywal wyborczy p. Kiernika ukradł najzwyczajniej z funduszów gminnych wszystko, co tylko było do ukradzenia, coś około 10,000 złotych. Jak widzimy, obaj kandydaci piastowi byli naprawdę godni siebie, a dekoracja orderowa była najzupełniej zasłużona.

Gdyby nie to że niesamowitą tę historję opowiada, ze wszelkiemi szczegółami, „Chłopski Sztandar", — wydawałoby się, iż wymyślił ją i napisał np. znakomity satyryk rosyjski Szczedryn, chłoszczący w swoim czasie bezlitosnym biczem talentu zbytek „nieprawości" w życiu carskiej Rosji.

Z życia Związków Zawodowych.

STRAJK W PRZEMYŚLE POŃCZOSZNICZYM.

Robotnicy przemysłu pończoszniczego w Łodzi wysunęli żądania 25 proc. podwyżki. Fabrykanci natomiast zgodzili się tylko na podwyżki dla szpularek i pomocnic w wysokości 10 proc.; dla pracowników przy maszynach sztandarowych — w wysokości 6 proc.; dla robotników najwyższej kategorji płac, pracujących przy maszynach kotonowych — 4 proc. Wobec nieustępliwości fabrykantów, w niektórych fabrykach pończoszniczych już w sobotę ubiegłą wybuchł strajk.

W środę, dnia 16 b. m. odbyła się w tej sprawie konferencja w Inspektoracie Pracy. Fabrykanci zajęli na tej konferencji nieprzejednane stanowisko, uzależniając rozważanie żądań robotniczych od uprzedniego przerwania strajku. Wobec tego robotnicy fabryk pończoszniczych, na odbytym w tym samym dniu wiecu, oburzeni z powodu takiego stanowiska, uchwalili strajk rozszerzyć. Dopiero w dniu 18 b. m. odbyła się ponownie konferencja w Inspektoracie Pracy, na której tow. Danielewicz imieniem Związku referował konieczność podwyżek ze względu na nędzę ogółu pracowników pończoszniczych.

W odpowiedzi fabrykańci wysunęli propozycję podwyżki 8 proc. dla pracujących na koton maszynach, dla pozostałych robotników 10 proc.

Delegaci związku idąc na ustępstwa zaproponowali podwyżkę 20 proc. dla wszystkich robotników i 15 proc. dla kotoniarzy. Propozycja nie została przyjęta. Nawet kompromisowa propozycja Insp. Wojtkiewicza 10 i 15 proc. podwyżki nie zyskała uznanie u butnych fabrykantów.

Strajkują dalej rob. wszystkich fabryk pończoszniczych w Łodzi, zatrudniających około 5 tysięcy robotników.

ZATARG W WIDZEWSKIEJ MANUFAKTURZE.

Od dłuższego czasu trwa bezrobocie w Widzewskiej Manufakturze wskutek t. zw. reorganizacji pracy.

Fabryka chce zmusić robotników tkalni do pracy na 4 krosnach, przy zastosowaniu cienkich numerów wątka.

Na odbytej w dniu 16 b. m. konferencji z przedstawicielami fabryki w Inspektoracie Pracy tow. Danielewicz zreferował tło zatargu, wskazując na nieludzki wyzysk fabryki, która zmieniła wątek, utrudniając tem niesłychanie pracę. Zamiast dawnej stosowanych numerów od 35 do 100, dzisiaj usiłują tam wprowadzić numery od 8 do 50. Przy

usilnej pracy w ciągu całego tygodnia, kwalifikowany tkacz nie zdołałby zarobić takim materjałem nędznej stawki tygodniowej 18 — 20 złotych.

Żadnego porozumienia nie osiągnięto.

Dodać należy, że zarząd fabryki, chcąc zmusić robotników do pracy, jął się niesłychanego środka prowokacji. Doniósł mianowicie obwodowemu zarządowi Funduszu Bezrobocia, że robotnicy ich fabryki winni być pozbawieni zasiłków dla bezrobotnych, gdyż nie chcą pracować!!

DYREKCJA TRAMWAJÓW MIEJSKICH MŚCI SIĘ ZA OSTATNI STRAJK.

Dyrekcja Tramwajów Miejskich zwolniła z pracy 4 pracowników za udział w ostatnim strajku. Interwencja p. wicewojewody Ossolińskiego i związków zaw. nie przyniosła pożądanego rezultatu.

Dyrekcja tłumaczy się, że zwolnienie nastąpiło nie za udział w strajku, lecz za wywieranie teroru na chcących przystąpić do pracy. Wyjaśnienia te nie są zgodne z prawdą, jak wykazały dochodzenia policyjne, przeprowadzone z polecenia województwa. Dyrektorowie Wagner i Ryng, dla utrzymania swego stanowiska przedstawili p. wicewojewodzie swój dowód prawdy, w postaci protokułów mających potwierdzić rzekome stosowanie teroru przez wydalonych pracowników.

Z tego powodu ponownie w dniu 18 b. m. odbyło się dochodzenie policji śledczej; przesłuchiwano kilkudziesięciu pracowników tramwai oraz członków Dyrekcji.

Stwierdzono jeden tylko fakt rzekomego stosowania teroru:

Oto towarzysz Z. członek komisji strajkowej, pragnąc udaremnić łamistrajkom przedwczesny wyjazd na miasto, rzucił się pod tramwaj, czym uniemożliwił na przeciąg dwuch godzln uruchomienie tramwai, aż do chwili podpisania w Województwie protokułu likwidującego strajk.

Należy oczekiwać, że wynik ostatniego śledztwa w krótkim czasie poczyni się do naprawienia krzywdy wydalonym pracownikom.

Teatr czy kabaret miejski w parku Staszica?

Dyrektor teatrów w Warszawie p. Szyfman, zawarł kontrakt z magistratem m. Łodzi na prowadzenie teatrów miejskich w Łodzi, na sezon teatralny 1926-27 rok. W myśl tego kontraktu, miasto udzieliło subwencji p. Szyfmanowi w **sumie 400 tysięcy złotych.** Tak wysokiej pomocy pieniężnej od gminy łódzkiej nieotrzymywał żaden z dyrektorów teatrów łódzkich.

Niektórzy radni miejscy dość sceptycznie zapatrywali się na ten hojny podarunek dla p. Szyfmana, tembardziej, iż placówką przez siebie kierowaną, jako placówkę szerzenia kultury z repertuarem wystawionych sztuk, nie starał się dotrzeć do szerokich mas robotniczych. A chyba, przedewszystkiem, w tym celu miasto wydaje te kolosalne sumy na teatry miejskie w Łodzi. Niejedni z pośród radnych przypominali magistratowi, jaką to walkę staczał dyr. Wroczyński o przyznanie mu tylko 32 tysięcy złotych subwencji, mimo, iż rada miejska i magistrat z całem uznaniem odnosili s.ę do prac dyr. Wroczyńskiego. Obecnie, niewielką sumką, lecz tylko 400 tysiącami magistrat poszedł na spotkanie p. Szyfmanowi.

Lecz trudno, stało się. Z kasy miejskiej popłyną pieniądze na prowadzenie teatrów w Łodzi, aby podnieść poziom moralny i szerzyć kulturę — jak się wyraził jeden z członków magistratu — w tej stolicy proletarjatu polskiego.

„Perły“ repertuaru teatru miejskiego w miesiącach letnich już poznaliśmy. Kto był w teatrze letnim, ten ma doskonałe pojęcie jakiej to kultury rozsadnikiem jest nasz teatr, jakie to „perły“ naszych „polskich“ pisarzy padają z desek teatralnych. Za wyrzucanie tak olbrzymiej sumy z kasy miejskiej których miasto **nie ma na utrzymanie odpowiedniej ilości łóżek w szpitalach miejskich i domów wychowawczych dla dzieci, jak również innych urządzeń miejskich** — popisują się różni domorośli autorzy, których cała mądrość i dowcip polega na tem, aby „utwór“ swój naszpikować jaknajwięcej różnymi „tłustymi“ zwrotkami, wyjętymi z repertuaru „Bociana“ lub „Wolnych Żartów“, aby różnym podtatusiałym i zblazowanym lodzer-menszom, aktoreczka pokazała jaknajwyżej swoje kolanka. Wypocinami swego rozumu i erotycznemi dowcipami, taki pan „pisarz“, naśladując satyrę Tetmajera i innych, pisze błazeński utworek. Współzawodnicy twórców różnych „Wampirów“ „Bałuckich kochanków“ „Czarnych masek“ i t. p. — stają się dzisiaj siewcami kultury w Łodzi, których „cenne utwory“ te „perły“ skarbnicy literatury polskiej (czytaj bałuckiej) — zakupuje teatr miejski w Łodzi, za ciężką krwawicę podatników miejskich.

Ostatnio, podobno publiczność sama zareagowała, wygwizdując sztukę i autora. Mówimy podobno, gdyż jak krążą wieści, awantura na ostatniej premjerze w teatrze letnim, wywołaną została skutkiem współzawodnictwa panów „pisarzy-autorów“ gdzie każdy z nich chcąc zdobyć powodzenie swego „utworu“, jeden opłaca klakierów, inny demonstrantów. Możliwe i to. Czego nie można widzieć w teatrze miejskim!

Lecz dość panowie z magistratu tej rzekomo kulturalnej zabawy!

Teatr miejski, — a więc sama nazwa mówi za siebie — nie po to jest powołany, aby czyniono zeń tancbudę, aby miejsce przybytku sztuki zamieniono na kabaret. Jeżeli p. Szyfman roli swojej, dyrektora kabaretowego, z przed szesnastu laty jeszcze nie zapomniał, to należy mu zwrócić uwagę, aby próby te robił nie w Łodzi, a tymbardziej nie za miejskie pieniądze.

Waszym obowiązkiem panowie z z magistratu jest zwrócić uwagę na tą zabawkę, gdyż jesteście stróżami kasy miejskiej.

Jeżeli już wzbraniacie ludziom pracy wejścia do parku Staszica od godz. 20 pobierając za bilet od 1 — 5 złotych, co nie jest przystępne dla kieszeni robotnika, jeżeli wydaliście na budowę teatru letniego tysiące złotych — to chociaż niech teatr, na którego tak wysokie sumy łoży gmina, będzie szerzycielem myśli tych ludzi, którzy pracą swego pióra, powiększyli prześliczne tomy literatury polskiej, którzy zdobyli sobie miano pisarzy polskich. Tym zaś, którym nie wyszumiała jeszcze rola dyrektorów kabaretowych, którzy teatr zamieniają na jakiś bałagan przydrożny, i to za miejskie pieniądze — należy wskazać ogródek Grand Hotelu lub inne, niechże tam każdy z tych „pisarzy i „artystów“ wysila swój mózg i bawi dobraną do siebie publiczność.

* * *

Na marginesie powyższego, śmiało rzec możemy, iż zadanie o które winno rozchodzić się magistratowi i niesienia wiedzy i kultury za pomocą teatru, wśród rzesz robotniczych— należycie do tej pory spełnia Teatr Popularny. Nie piszemy to dla żadnych ubocznych względów, lecz każdy działacz robotniczy i bezstronny obserwator przyznać to musi.

Stanisław Poraj.

Panie Wojewodo!

Kiedy nareszcie załatwiona zostanie sprawa wyborów w Aleksandrowie.

W dniu 30 maja r. b. odbyły się wybory do Rady Miejskiej m. Aleksandrowa. W wyborach tych zwycięstwo odniosły partje socjalistyczne. Przeboleć tego nie mogły zarówno prawicowe stronnictwa żydowskie jak również polskie. Posypał się grad skarg na nieprawidłowe wybory, domagając się ich unieważnienia. Tak to zwykle bywa gdy zwycięży przy wyborach lewica. Nie rozpatrujemy w tej chwili stanowiska, jakie w tej sprawie zajmują czynniki miarodajne. Stwierdzamy tylko fakt niebywały. Na zasadzie dekretu i regulaminu wyborczego, w razie zaskarżenia wyborów, skargi wniesione rozpatrują i decydują władze nadzorcze dwóch pierwszych instancji. Cała procedura, stosownie do art. 49 i 50 regulaminu wyborczego, nie powinna trwać dłużej niż dni 30. Tymczasem, od dnia wyborów, upływa już przeszło 80 dni, a o rezultacie władz nadzorczych do obecnej chwili ani słychu. Rozumie się, że takie postępowanie władz nadzorczych idzie na spotkanie obecnemu burmistrzowi z Aleksandrowa, który chciałby stan obecny jaknajdłużej przewlec, lecz nie wychodzi ono na dobro gospodarki miasta. Zwróćmy uwagę choćby na fakt, że większa ilość miast w Województwie Łódzkim otrzymało pożyczkę z Ministerstwa Rob. Publ. na roboty publiczne — natomiast Aleksandrów otrzymać jej nie może, gdyż w myśl dekretu o samorządzie — niema dwukrotnych uchwał Rady Miejskiej.

W imię bezstronności, prawa i dobra gospodarki miasta, domagamy się niezwłocznego zakończenia tej sprawy, gdyż w przeciwnym razie, zmuszeni będziemy władzom centralnym zwrócić na to uwagę:

Od p. wojewody domagamy się, aby Świętemu Biurokracemu, względnie urzędnikowi, który ten stan stwarza, pokazał drzwi, by przestał gościć w powierzonym mu urzędzie.

Ergo.

Wielka afera p. Korfantego.

Prezes chadecji za pieniądze państwowe bogaci się i wydaje gazety.

„Głos Prawdy“ z dnia 24 lipca zamieścił artykuł o aferach p. Korfantego pod tytułem

Co się stało ze sumą 1,400,000 złotych Banku Śląskiego?

Otóż Rząd polski, posiadający 50% kapitału Banku Śląskiego wyznaczył p. Korfantego jako swego przedstawiciela na prezesa tegoż banku. P. Korfanty osobiście lub przez instytucje, których jest właścicielem otrzymał kredyt w wysokości około 1,400,000 zł. t. j. 38 proc. ogólnej sumy. Ponadto na rachunek kredytu w walutach zagranicznych na ogólną sumę 630,000 zł. p. Korfanty korzystał z tego kredytu w sumie 144,000 zł. t. j, 23 proc.

Salda rachunkowe — pisze „Głos Prawdy“ — p. Korfantego i jego instytucyj przedstawiają się w tym czasie następująco: Konto osobiste zł. 95,400 dolarów 22,800, drukarnia Polska „Rzeczpospolita“ zł. 53,000, „Rzeczpospolita“ pismo zł. 49,200, „Polonja“ (śląski organ Korfantego) zł. 94,200, Polsprit zł. 349,500, Górnosprit zł. 189,700, dolarów 14,500, inż. Albinowski zł. 107,700, dolarów 2,000.

Tak wygląda działalność wodza chadeckiego, który na zgromadzeniu w Bielsku „rozdawał“ swój majątek.

Działalność ta jest zgodną widocznie z przykazaniami Bożemi, bo ona nie razi księży i biskupów patronujących chadeckiemu szalbierstwu.

Rozłam w Narodowej Partji Rob. faktem dokonanym

Czy lewica enpeeru będzie mniej reakcyjną?

Przed paroma dniami, w Poznaniu odbył się zjazd wojewódzki N. P. R. Jak wiadomo, Pomorze i Poznań jest główną ostoją enpeerowców. Przewodniczył enperowcom całej Polski, niejaki p. Popiel, poseł z Torunia.

Czem był i jest N. P. R., wszyscy robotnicy wiedzą doskonale. Łamanie przez Kaźmierczaka strejków włókiennicaych w Łodzi, dla własnej ambicji, łamanie głośnego w r. ub. strejku rolnego na Pomorzu i w Poznańskiem było jedyną zasługą tej rzekomo robotniczej partji.

Podczas wypadków majowych przywódcy enperowców, a w pierwszym rzędzie posłowie Popiel, Hertz, Chądzyński i Michalak, poseł łódzki — stanął po stronie Witosa, tymsamym sankconując dawną sprzedajność i korupcję.

Przeciw polityce enpeeru, a zwłaszcza ostatnich dni, t. j. wypadków majowych, wystąpili posłowie Waszkiewicz i Ciszak, tworząc opozycję wewnątrz partji. Obecnie opozycja ta wystąpiła jawnie, dokonywując rozłamu na zjeździe w Poznaniu, gdzie opościła zjazd, uchwalając na odrębnym posiedzeniu następującą rezolucję:

1. Pierwszy zjazd wojewódzki N. P. R. w Poznaniu, odbyty w dniu 15-go b. m. stwiereziwszy dostatecznie całkowitą zdradę N. P. R. i demokracji przez poznańskie władze oddziału partji, *uroczyście ogłasza je za odstępców i zdrajców i w konsekwencji tego zrywa z niemi wszelkie stosunki organizacyjne,* oraz konstytuuje się oddzielnie jako

N. P. R. lewica,

której organem jest „Prawda Odrodzona“.

2. Zjazd stwierdza, że olbrzymie masy ludu pracującego i inteligencji demokratycznej w województwie poznańskiem, czując się nierozłącznie związane ze wspólną macierzą, potępiają bezwzględnie separatystyczne dążenia małej *grupki reakcyjnych warchołów* z N. D., Ch. D., jak *pp. Popiel, Hertz i inni,* którym patronuje wojewoda Bniński. Zjazd domaga się usunięcia p. Bnińskiego“.

Czy rzeczywiście po dzisiejszej opozycji enpeerowskiej lewicy można spodziewać się radykalnego posunięcia w kierunku zbliżenia tego odłamu z obozem całej klasy robotniczej Polski — śmiemy w to wątpić. — Zresztą najbliższe dni pokażą, jak daleko upadło jabłko od jabłoni.

* * *

Na wiecu opozycji enperowskiej w Poznaniu, jak podaje organ tej opozycji „Nowa Sprawa Robotnicza“ między innemi, przyjęło następującą rezolucję:

„Zebrani protestują przeciw wykluczeniu przez Radę Naczelną posła Ciszaka z N. P. R. jedynie za to, że miał on cywilną odwagę stanąć otwarcie do walki *z reakcją z pod znaku pp. Hertzów, Leśniewskich, Popielów i innych, zdążających do rzucenia klasy pracującej w objęcia reakcji.*

Przeciwnie, zebrani wzywają posła Ciszaka do wytrwania na zajętem przez niego uczciwem stanowisku i całą swą potęgą dopomogą mu do zwalczania *reakcji: która się rozwielmożniła w N. P. R.*“

Co na to pan Walenty Michalak, łódzki poseł z listy N. P. R., który z miłości do Witosa zrywał oznaki wojskowe Kom. Piłsudskiego? Łódzki enpeer, stosownie do tego, jaki nastrój w większości, jest „lewicowy“, a nawet lewicowcem jest... słuchajcie! — p. Wojewódzki.

Z jakiej racji p. Samborski ma pobierać 800 zł. przez 6 miesięcy?

W poprzednim numerze pisaliśmy o aresztowaniu p. o. dyrektora Kasy Chorych dr. Samborskiego. Aresztowanie to, nie ma nic wspólnego z działalnością w Kasie Chorych p. S., lecz zostało dokonane na skutek polecenia sędziego w Bydgoszczy, który oskarża p. Samborskiego o dokonanie niedozwolonej działalności finansowej na szkodę Banku Dyskontowego. w Bydgoszczy Pan Samborski, za wyjednanie pożyczki zagranicznej, w wysokości 140 tysięcy guldenów i redyskonta w Banku Polskim, pobrał od Banku Dyskontowego bardzo wysoką prowizję sięgającą kilkunastu tysięcy złotych.

Bank Dyskontowy zlikwidował, swoją działalność, zarywając wierzycieli na 7 miljonów złotych. Po dłuższem śledztwie osadzono pod kluczem dyrektora tego Banku p. Sawickiego, Witoszyńskiego, Flegla i dr. Samborskiego, choć ten ostatni pracownikiem banku nie był.

Na skutek wysłania delegacji do Bydgoszczy z pośród czł. zarządu Kasy, w osobach Kulczyńskiego i tow. Rapalskiego, których zadaniem było dowiedzieć się na miejscu odpowiednich władz państwowych o przyczynach aresztowania, gdyż o całej sprawie zarząd Kasy bliższych szczegółów nie posiadał w ub. sobotę odbyło się specjalne posiedzenie zarządu Kasy, w sprawie zajęcia stanowiska względem dr. Samborskiego.

W dyskusji jaka wyłoniła się w tej sprawie, ujawniły się dwa zdania. Towarzysze nasi w osobach Kałużyńskiego, Rapalskiego, Purtala i Wojdana dowodzili, iż umowa z dyr. Samborskim obowiązywać wtedy będ[illegible]e zarząd, gdy zatwierdzi ją, Okr[illegible]wy Urząd Ubezpieczeń. Na zasa[illegible]e ustawy o Kasach

Chorych par. 73 część II — wyraźnie mówi, że umowę z dyrektorem zawiera Zarząd Kasy, którą to umowę rozpatruje i zatwierdza Okr. Urząd Ub. Pierwszy par. umowy z dyr. Samborskim, również powołuje się na par. 73, część II — ustawy. Wobec tego, że Okr. Urz. Ub. nie zatwierdził dotychczas umowy, połowa poborów którą przewiduje par. 8 umowy, w razie dochodzenia sądowego, wypłacaną przez 6 miesięcy być nie powinna.

Koledzy partyjni p. Samborskiego Kaźmierczak, Kulczyński i inni, dowodzili, że bez zatwierdzenia umowa obowiązuje i należy wypłacać p. Samborskiemu przez 6 miesięcy połowę pensji.

Dziwna rzecz, iż stanowiska enperowców bronił czł. zarządu Kuk, który nawet w myśl wywodów enperowców złożył odpowiedni wniosek. *Wniosek Kuka o tem, aby dyr. Samborskiemu wypłacać przez 6 miesięcy połowę poborów, przeszedł głosami enpeowców i przemysłowców.* Przeciw powyższej uchwale tow. nasi złożyli protest.

Jest to zbyt hojny podarunek dla p. Samborskiego za jego półtora miesięczną pracę. Pan Samborski w Kasie pracuje dopiero od 1 kwietnia r. b., lecz przez pierwsze dwa miesiące, nic nie robił, nie podpisując nawet papierów, zapoznawał się z gospodarką Kasy.

Z ŻYCIA PIOTRKOWA.

Trudne warunki pracy kolejarzy.

Bardzo mały personel węzła kolejowego w Piotrkowie i szalony stąd nawał pracy stworzyły takie warunki, że otrzymanie ustawowego urlopu nie należy do rzeczy łatwych.

Jeśli szczęśliwcowi uda się nareszcie otrzymać urlop, to pracę jego kładzie się na barki najbliższego jego kolegi. Tymczasem jeśli który z pracowników kolejowych, czy to pójdzie do wojska, czy zachoruje, to tak się robi, by już do pracy nie został przyjęty, korzysta się z okazji i redukuje. Nie da się masowo przeprowadzić redukcji to się robi pojedyńczo — ukradkiem. A pracy jest moc. Jak nie da się ukończyć jakiej roboty pilnej, to administracja kolejowa łata braki rąk do pracy, godzinami nadliczbowemi. Nie chcąc być gołosłownymi przytoczymy fakt. Otóż na stacji towarowej zmusza się robotników do pracowania „godzin nadliczbowych", gdyż to jest jedynym ratunkiem, bowiem w przeciwnym razie po kilku dniach nastawionoby tyle parowozów, że normalny ruch byłby niemożliwy. I zmusza się do pracy nadobowiązkowej, grożąc raportami. Pracownicy nie chcąc stracić pracy, zmuszeni są robić po 4-ry do 8-miu godzin, poza obowiązującym 8-mio godzinnym dniem pracy, płaca zaś zamiast być o 50 proc. do 100 proc. wyższą, jest o połowę niższą, bo się nie wpisuje całych 8-miu lub 4-ch godzin, lecz połowę tego. W jakiem więc położeniu stawia się pracownika, kiedy z jednej strony każe mu się pracować nad normę, z drugiej zaś, nie płaci się nawet, jak za normalne godziny? Zw. Zaw. Kolei wniósł w tej sprawie ostrą interpelację do odpowiednich władz. Te fakty są najlepszym wskaźnikiem, że na kolejach jest brak ludzi. Czy zatrudniając w kolejnictwie szereg bezrobotnych nie zmniejszyłoby się bezrobocie?! Lecz ci, co mają dobrze, nie myślą absolutnie o tem, że powodem wypadków jest brak ludzi. Ci bowiem co są, to tak przemęczeni, że trudno im jest pomyśleć o czemkolwiek. Gdyby jeszcze warunki pracy były możliwe, to pracownik byłby więcej wydatnym, ale pracować np. na stacji towarowej w remizie, którą zbudowano za miljony złotych jest poprostu niemożliwem. Nowe budynki zamiast być wzorem dla innych stacji budujących remizy, są wybudowane bez żadnego względu na hygjenę. Remiza, w której mieści się 30-ci parowozów, nie posiada ani jednego otworu dla udostępnienia świeżego powietrza bowiem kominy któremi ma ulatniać się dym są tak wąskie, ze niema nawet mowy o tem, by dym unoszący się z 30-tu parowozów mógł niemi wyjść. W remizie, gdzie pracuje kilkuset ludzi, jeden drugiego nie widzi na odległość 1 i pół metra. Nic dziwnego, że po przepracowaniu kilku lat, pracownik wychodzi stamtąd z uwędzonemi płucami. Choroby płucne są w sposób zatrważający, coraz częstsze. To w lecie, gdy mogą, być otwarte bramy — a co się dzieje zimą, gdy bramy ze względu na zimno muszą być zamknięte? Pomimo kilkakrotnego wystąpienia Zw: Zaw. Kol. do władz wyższych o przysłanie Komisji Sanitarnej, która po przejrzeniu orzekła, że wentylacja jest konieczna, władze kolejowe miejscowe drwią sobie z tego i żadnych wentylatorów niema. A gdy pracownicy kolejowi zażądali przez swych przedstawicieli w Radzie Miejskiej by wysłano specjalną komisję z ramienia Magistratu celem zbadania remizy, na co rada miejska się zgodziła wysyłając specjalną komisję, w skład której weszli: Inspektor pracy, przedstawiciel Policji, oraz z ramienia Magistratu doktór. Wtedy na żądanie otworzenia remizy p. inż. Kraśkiewicz oświadczył, że ta komisja go nic nie obchodzi i że nie ma ona prawa wchodzić na teren kolejowy. Zachodzi pytanie, czy podatki, jakie płaci społeczeństwo są na to, by budowano wędzarnie dla ludzi, by przedstawiciele społeczeństwa wchodzący w skład komisji, nie mieli prawa stwierdzić warunków pracy? To są rzeczy zbyt obchodzące społeczeństwo, nie tylko Piotrkowskie, ale całe — Polskie, by panowie Kraśkiewicze rządzili jak im się podoba. Nie pomogą komisje, to musi pomóc społeczeństwo, bowiem dla jednego pana takiego, czy innego, setki pracowników kolejowych nie myśli stracić życia i narażać rodziny na nędzę. Dość już tych rządów aligarchicznych! Czas zmienić administrację dzisiejszą, bowiem interes społeczeństwa wymaga szybkiego załatwienia tych spraw. I tak: urlopy, jak można tak się zmniejsza lub obrywa, ośmiogodzinny dzień pracy u nas jest fikcją, a warunki pracy wprost skandaliczne. Już najwyższy czas z tem skończyć. Co mówi na to rząd? co pan minister kolei? Czy też pochwala postępowanie panów inżynierów ze stacji Piotrków? Czas im już przypomnieć, że nie robotnicy są dla nich — lecz oni dla robotników. Ich jest bowiem kilku, a robotników całe setki i dla tego stanowiska zajmowane przez panów Kraśkiewiczów i innych winny być obsadzone ludźmi, którzy rozumieją dobro społeczne w sposób dla społeczeństwa korzystny, a nie ujemny. Bowiem dalej takiego stanu rzeczy już znosić nie można.

Z życia partji.

Dzielnica „Lewa".

W sobotę, dnia 21 b. m. o godz. 7 wiecz. tow. Urbach wygłosi odczyt na temat „Strajk w Anglji". Wstęp wolny dla wszystkich. O punktualne przybycie towarzyszów i sympatyków prosi

Komitet.

OFIARY.

Na fundusz prasowy „Łodzianina".

P. Bornsztajn, felczer z Widzewskiej Kasy Chorych składa złotych 3.— na fuudusz prasowy „Łodzianina".

Na zecernię „Łodzianina" tow. Staniecki w dniu 29.VII-26 jako wygrany zakład od ob.P. — złożył zł. 10.—

KOMUNIKATY.

Uwadze dozorców i służby domowej.

Związek Zawodowy Dozorców Domowych i Służby domowej w Łodzi — zwołuje na dzień 22 b. m. o godzinie 2-ej p. p. w lokalu T. U. R-a, Narutowicza 50.

Nadzwyczajne Walne Zebranie organizacyjne.

Wejście za okazaniem książeczki członkowskiej — ewentualnie kwitu wpisowego.

Ze względu na doniosłość porządku dziennego — zebranie jest bardzo ważne. Obecność wszystkich członków konieczna.

Zarząd.

Stowarzyszenie Byłych Więźniów Politycznych Oddział w Łodzi.

Komunikujemy ogółowi społeczeństwa łódzkiego, iż dochód ze znaczka z dnia 10, 11 i 12-go lipca r. b. na rzecz Stowarzyszenia Byłych Więźniów Politycznych Oddział w Łodzi wynosi zł. 1.602.67, rozchód zł. 591.15, czysty zysk przelany do Kasy Stowarzyszenia zł. 1.011.52.

Za sympatję i poparcie nas serdecznie dziękujemy.

Zarząd.

KOMITET REDAKCYJNY: Poseł Antoni Szczerkowski, dr. Edmund Weissberg,, poseł Zygmunt Zaremba, sekretarz redakcyjny: Eug. Ajnenkiel.

OGŁOSZENIE.

Niniejszem podaje się do publicznej wiadomości, iż w dniu 10 sierpnia r.b. odbyło się w myśl obowiązujących przepisów art. 68 Ustawy z dnia 19 maja 1920 r. losowanie ustępującej 1/3 części członków Zarządu Kasy Chorych oraz ich zastępców.

Wylosowani zostali członkowie Zarządu: pp. Grabowiecki, Kuk, Kulczyński i Purtal oraz zastępcy pp. Ogłowski i Muszyński z grupy ubezpieczonych, członkowie Zarządu pp. Popławski i Durski oraz zastępca p. König z grupy pracodawców.

Wybory uzupełniające dokonane zostaną w dniu 17 września r. b. na zwołanem już w tym celu posiedzeniu Rady Kasy Chorych m. Łodzi.

Do chwili dokonania wyborów uzupełniających wylosowani członkowie Zarządu sprawują nadal swoje dotychczasowe mandaty.

KASA CHORYCH m. ŁODZI.

(-) Inż. L. SZUSTER
w. z. Dyrektor.

(-) F. KAŁUŻYŃSKI
Przewodniczący Zarządu.



Ceny ogłoszeń: Ceny ogłoszeń należy rozumieć a wiersz wysokości i milimetra. **Miejscowe:** Drobne: za wyraz 5 groszy (najmniej 50 groszy). Dla poszukujących pracy i o zagubionych dokumentach za wyraz 1 grosz. **Zwyczajne:** Za 1 milimetr jednołamowe 10 groszy (str. 8 łam.), komunikaty. nekrologi i w tekście przed kroniką po 25 groszy (strona 4-łamowa) Zamiejscowe o 50 procent i zagraniczne o 100 procent drożej.

Redaktor odpowiedzialny: Al. Nowakowski. Druk J. Baranowskiego w Łodzi, Piotrkowska 109. Wydawca: Łódzki O. K. R. P. P. S.